



Gazeta Szkolna

Numer 5

Marzec 2008

cena: 1zł.

W numerze:

Puk, puk. „Yyy.. Dzień
dobry, czy mogę
sprężarkę?”.....2

A przed nimi otworzyły
się wrota.....4

PROJEKT POLSKA-
NIEMCY.....6

Tak blisko a jednak tak
daleko.....6

Co w Lublinie
piszczy?.....8

Raport: czy lubimy
wspominać?.....9

Inny człowiek to też
człowiek.....10

„Nieznana strona
Mistrza”.....11

Klub wsparcia AA....12

Powiew abstrakcji...14

Wiosna robi sobie jaja!

I to jaja na twardo! – A przecież święta już minęły. To, co dzieje się za oknem, doprowadza mnie do szaleństwa. I to bynajmniej nie białego.

Sama już nie wiem, czy wypada mi teraz bardziej zejść do piwnicy po choinkę czy pójść do stołu i – jak jeszcze parę lat temu – dobrać się do cukrowego baranka, by po kilkunastu słodkich chwilach porzucić niekształtny, mdły korpus, którego jak zwykle nie dam rady zjeść. Zresztą, pewnie zanim uporałabym się z choinką za oknem byłoby już wiosennie (i nie chodzi tu o moją opieszałość). Jak co roku o tej porze – jestem mocno przeziębiona. Dzięki choremu gardłu mogę śmiało dubbingować samego Lorda Vadera; katar, który zacementował mi nos, sprawia, że międląc dłużej w ustach byle ciastko jestem o krok od uduszenia się. Łypię spod oka na Coca-Colę i przypomina mi się słynny slogan „Poczuj magię tych Świąt”. Wzdycham ciężko. Mam ochotę wyjść i desperacko grzebać w ziemi w poszukiwaniu przebiśniegów.

Marcowa Lipa zgodnie z tradycją pojawia się z jedną nogą w nowym miesiącu. Co tym razem do poczytania? Na otuchę tegorocznym



maturzystom – trochę przedmaturalnych refleksji z lekką przerażonej trzecioklasistki (Tak blisko a jednak tak daleko), dla miłośników sztandarowych i niedoścignionych przedstawicieli fantastyki – trochę Tolkienowskiego świata (Nieznana strona Mistrza); oprócz tego, dla smaku, kilka spokojnych, acz ostrych uwag o chamstwie i pozornie oczywistych regułach obowiązujących jeszcze każdego z nas (Inny człowiek to też człowiek), a także reportaż z dni otwartych (A przed nimi otworzyły się wrota) i kilka zaległych artykułów, w tym ostatnia część romkowego „Powiewu abstrakcji”.

Pozdrawiam i życzę dużo słońca (bo jeśli czegoś nam potrzeba to na pewno tego).

En

Puk, puk. „Yyy.. Dzień dobry, czy mogę sprężarkę?”

Wywiad z Panią Profesor Barbarą Siemińską

Nawet nie zdajecie sobie sprawy, ile razy w ciągu jednej godziny lekcyjnej drzwi do pokoju nauczycieli WF-u otwierają się, by móc gościć bardzo ciekawych i różnicowanych gości. Ruch panujący w tym małym pomieszczeniu – w połączeniu z przygrywającym wciąż w tle radykiem – stwarza niezwykle, wyjątkowy klimat. A odwiedzają je i sami nauczyciele (nawwyczaj często :)), i panie woźne, i uczniowie, ale również... tajemnicze osoby, które po uchyleniu drzwi natychmiast uciekają, wpuszczając do pokoiku trochę powietrza (a cyrkulacja powietrza jest również bardzo ważna!). W tym miejscu nawet najprostsze zapytanie o sprężarkę może zostać poczytane za wielce abstrakcyjne i wywołać gromki śmiech.

W jaki sposób została Pani nauczycielką wf-u?

Puk, puk. - Przepraszamy, czy możemy, yyy, pachołki? (cisza, śmiech) Do widzenia.

Zawsze chciałam być nauczycielką. W dzieciństwie bawiłam się w szkołę (śmiech). Potem moje życie związało się ze sportem, dlatego zostałam nauczycielką wychowania fizycznego, a nie na przykład matematyki (tu z kolei śmiech redakcji).

Jakie sporty Pani Profesor trenowała?

Najpierw trenowałam akrobatykę. Startowałam również w konkurencji nazywanej pięciobojem. Teraz jest to siedmiobój. Wiecie, jakie konkurencje wchodzi w skład pięcioboju? 100 metrów przez płotki, skok w dal, skok wzwyż, pchnięcie kulą oraz bieg na 200 metrów. Dziś dodatkowo jest rzut oszczepem i rzut dyskiem.

Jakie jest Pani główne wspomnienie z dzieciństwa?

Gdy byłam mała, strasznie nie lubiłam mleka. Rodzice katowali mnie, abym przed wyjściem do szkoły wypila choćby szklanekę. A ja robiłam się chora i nie chciałam tego pić. Miałam w szkole kolegę – Jureczka. Na zebraniu jego mama mówiła, że „Jureczek wypija dwie szklanki mleczka i zjada dwie bułeczki na śniadanie”. I pamiętam jak mama zawsze mi powtarzała, że „Jureczek pije mleczko”... Ależ ja go przez to nie lubiłam... Cóż, poza tym byłam normalnym dzieckiem. Nie spr-

wiałam żadnych kłopotów.

Do pokoju wpada Profesor Augustyniak i zwraca się z prośbą do jednej z reporterek:

„Podasz mi ten zeszyt z pta-kiem” po czym równie szybko, jak się pojawił, znika.

A jakim Pani była dzieckiem w późniejszych latach?

W szkole podstawowej zrobiłam psikus temu Jureczkowi. On odrabiał lekcje w małym dzienniczku, takim za 30 groszy. Któregoś razu zabrałam mu go i na każdej stronie postawiłam dwójkę. Oczywiście od razu Jureczek powiedział o tym naszej wychowawczyni. Miałam jednak odwagę, żeby się przyznać. Wychowawczyni zapytała się mnie: „Dlaczego Basiu tak zrobiłaś?” Odparłam, że tak go nie lubię, bo moja mama ciągle mówi o tym mleku... Potem rodzice musieli przyjść do szkoły. W domu moja kara polegała na tym, że musiałam klęczeć na grochu w przedpokoju.

Jakie jest hobby Pani Profesor?

Najchętniej, aby się odstresować, chodzę na basen. Wciąż aktywnie spędzam czas. Prowadzę intensywne życie i nie mam zbyt wiele wolnego, aby się relaksować. Czasami znajduję wieczór, żeby pójść do kina albo do teatru. Lubię również zajmować się moim ogródkiem.

Lubi Pani podróżować?

Na studiach tańczyłam w zespole ludowym – mieliśmy wiele wyjazdów i koncertów. To było bardzo przyjemne, ale zdawa-



łam sobie sprawę, że gdy skończę studia – skończę też i tę przygodę. Gdy rozstałam się z tańcem, moje podróże jednak się nie skończyły. Spędziłam na przykład wakacje w Szwecji.

Jakie kraje i miejsca najchętniej Pani Profesor wybiera, gdzie lubi podróżować?

Zdecydowanie Szwecja. Jest to piękny kraj, bardzo bogaty i urokliwy. Mam tam przyjaciół, u których czuję się prawie jak w domu. Nie pamiętam ile razy już tam byłam, ale jest to dla mnie bardzo bliskie miejsce. Oprócz tego byłam również we Francji, Grecji i Hiszpanii. Lubię ciepłe klimaty. Chociaż Szwecja nie jest takim krajem to zawsze wracam stamtąd opalona. Poza tym podoba mi się Dania, a ostatnio byłam w Niemczech.

Co Pani sądzi o wymianach, w których uczniowie naszej szkoły biorą udział?

Jest to świetny sposób doskonalenia języka i poznawania ciekawych ludzi oraz miejsc.

Warto wziąć udział w takiej wymianie, wszystkich do tego zachęcam! W Niemczech nabyłam kilka nowych doświadczeń: pierwszy raz wchodziłam na skałki i grałam w kręgle. Mają tam specjalną halę do grania w siatkówkę plażową, z widokiem na morze. Można tam grać nawet do drugiej w nocy.

Czy w młodości podążała Pani za modą?

Nigdy nie grymasiłam, chodziłam w tym, co mi kupiono. Uczęszczałam do bardzo sfeminizowanej szkoły, w której musiałam chodzić w spódnicy do kolan. Do mojej klasy uczęszczali jednak niemal sami chłopcy. Musieliśmy nosić fartuchy i oczywiście tarcze. Wolałam jednak chodzić na sportowo, w moich ulubionych džinsach.

Jaką muzykę Pani Profesor preferuje?

To zależy od nastroju. Mogę słuchać muzyki poważnej, chętnie chodzę do filharmonii. Cenię pana Waldemara Malickiego, swoją drogą absolwenta naszej szkoły. Teraz prowadzi on show, poważne kawałki na wesoło. Słucham również muzyki młodzieżowej – mam dwie córki, które mnie edukują pod tym względem. Jest mi obojętne, co jest grane – zawsze mogę tańczyć.

Czy Pani szkolne przyjaźnie przetrwały próbę czasu?

Sport był dla mnie najważniejszy, były jednak przyjaźnie i koleżeństwo. Najbardziej przetrwały przyjaźnie z liceum; do tej pory utrzymujemy ze sobą kontakt. Ze studiów podobnie, ale teraz każdy jest w innej stronie świata. Oczywiście gdy był zjazd absolwentów AWF-u, pojechałam, żeby się zobaczyć ze wszystkimi.

Co najbardziej Pani ceni w ludziach?

Serdeczność, prawdziwe kole-

żeństwo, uczciwość. Nienawidzę obłudy, ważna jest naturalność. Na szczęście mam przyjaciół, na których mogę liczyć.

Co Pani przygotowuje na Wielkanoc?

Upiekę dużo ciastek (*śmiech*). Na pewno będzie mazurek kajmakowy, oczywiście tradycyjny sernik, keks i piernik. Nie eksperymentuję w kuchni, no, może czasami. Eksperymentować woli moja córka.

Świętuje Pani Profesor Lany Poniedziałek?

Nie. Ostatnio Lany Poniedziałek sprawili mi i moim córkom synowie Pani Profesor Przytuły. Wszystkie byłyśmy mokre.

Jak Pani obchodziła święta

w dzieciństwie?

W dzieciństwie jeździłam na święta do mojej babci do Firleja. Był tam taki zwyczaj, że chłopcy przychodzili, aby mnie oblać. Nie oblewali jednak wodą tylko perfumami... (*śmiech*) Według zwyczaju powinienam im dawać wtedy pisanki. Ale skąd miałam je brać? Kupowałam więc w Lublinie cukierki i im rozdawałam. Pamiętam, jak kiedyś przyjechałam w nowej kurtce. Gdy któryś z nich gonił mnie z butelką, przez przypadek mi ją przeciął...

Puk, puk. – Yyy... Dzień dobry, czy mogę sprężyćarkę? Przepraszam.

Czym zajmowałaby się Pani,

<u>Kwestionariusz</u>	
<u>Imię i nazwisko</u>	Siemińska Barbara
<u>Zawód:</u>	nauczycielka wydr. fiz.
<u>Znak zodiaku:</u>	RAK
<u>Ulubiony kolor:</u>	BEZ, BRĄZ
<u>Ulubiony film:</u>	CASABLANCA
<u>Ulubiony aktor:</u>	sportowiec Jacek Wszoła
<u>Ulubiona aktorka:</u>	sportowiczka Gwiazda Rabsityn
<u>Ostatnie wakacje:</u>	SZWECJA
<u>Największe marzenie:</u>	NIE ZDRADZIAM MARZENI, ŻEBY NIE ZAPESZYĆ...
<u>Ideal mężczyzny:</u>	NIE MA IDEALÓW...
<u>Za milion dolarów:</u>	JAK BĘDE MIAŁA, TO POMYSŁĘ CO Z NIMI ZROBIĆ... SFINANSOWAŁABYM BUDOWĘ PEŁYWAŁNI na terenie boiska sport.

gdyby nie została Pani nauczycielką?

Miałam trenera, który był bardzo surowy i stosował metody, które ja określałam mianem „radzieckie interwałowe”. Potem miałam kłopoty ze zdrowiem i pojawiły się obawy czy dostanę się na Akademię Wychowania Fizycznego – aby się dostać, przechodziło się przez badania komisji lekarskiej wszystkich specjalności. Nawet mój kolega, który był rekordzistą okręgu w skoku wzwyż, Tomek Ziarno, mógł dostać się bez egzaminu, jednak miał za dużą wadę wzroku i komisja go odrzuciła. Dlatego też badań obawiałam się najmocniej. Awaryjnie chciałam pójść na Politechnikę. Na szczęście dostałam się... Byłam naprawdę szczęśliwa. Wydaje mi się, że to, co robię, sprawia mi satysfakcję i robię to dobrze. Raczej nie chciałabym zmieniać pracy.

Czy przed V LO pracowała Pani Profesor w innej szkole?

Przez cztery lata pracowałam w szkole na Podwalu, było to Liceum Pocztowo - Telekomunikacyjne – teraz jest to Zespół Szkół nr 1. Nie mieli oni jeszcze sali gimnastycznej. Był to stary budynek, ale wokół szkoły było bardzo dużo zielonych terenów. Dużo biegałam z młodzieżą, mieliśmy sporo zajęć na świeżym powietrzu. Żałuję, że w naszej szkole nie ma pływalni – to jedno z moich marzeń. Za milion dolarów mogłabym szkołę ufundować basen... Może dopiszę to w kwestionariuszu?

Jakie zajęcia preferują Pani uczennice podczas zajęć?

Jestem zadowolona gdy w ogóle coś robią (*śmiech*). Cieszę się, kiedy się ruszają, kiedy chcą ćwiczyć. Daję im dużo możliwości, mogą wybierać spośród siłowni, siatkówki, ćwiczeń ze wstążką, itd.

Czy czyta Pani profesor gazetkę szkolną? Jeśli tak – co Pani o niej sądzi?

Przede wszystkim samo wydawanie gazetki szkolnej uważam

za bardzo wartościowe. Bardzo dobrze, że istniejecie – nawet pomimo jakichś drobnych uchybień. Dzięki *Lipie* poznajemy lepiej szkolne życie młodzieży. Mamy wiele ukrytych talentów; mówię tu m.in. o poetach publikujących swoje wiersze. Trzymajcie tak dalej! Spore znaczenie ma fakt, iż Redakcją opiekuje się bardzo fajna Pani (Pani Profesor Elżbieta Pawlak – przyp. red.).

Zbliżając się drobnymi krokami do końca, chcielibyśmy poprosić Panią Profesor o skierowanie kilku słów do czytelników *Lipy*.

Aktywność fizyczna jest bardzo ważna! (*śmiech*) Oczywiście ważna jest nauka, książki... Ale trzeba mieć czas na trochę ruchu.

Dziękujemy bardzo Pani Profesor za udzielenie wywiadu.

Mnie również było bardzo miło. Do widzenia.

Odlotowe Agentki i Romek

A przed nimi otworzyły się wrota

W dzisiejszych czasach wszyscy o coś walczą. O pieniądze, władzę, pozycję, ucznia. Cóż, takie ciężkie czasy nastały. Tym razem uczniowie stanęli ramię w ramię z nauczycielami. Zadaniem było udowodnienie, że warto zostać uczniem naszego liceum.

A na sali zebrały się tłumy

Jako starsza koleżanka i z natury dobry człowiek, chciałam pokazać młodszemu jak wygląda szkoła. Oprowadzić. Poopowiadać. Źródło najlepsze, w końcu maturzystka coś o szkole wie.

Poszłam więc, w celu wyłowienia narybku, na dolną salę gimnastyczną. A tu o dziwo już od schodów prowadzących na górną salę musiałam się przesiadać. Identyfikator działał cuda – wszyscy mi ustępowali. Pozytywnie zaskoczona, że ludzie słuchają tego co kto ma do powiedzenia, dotarłam do znajomych. A tam państwo zapatrzeni w parę taneczną. Mówię: "Chodźcie", a oni ani rusz. To już zaczyna być podejrzane. Zwykle wszyscy uciekają z części oficjalnej i to wszystkimi możliwymi sposobami (znane są ucieczki na czworaka). A tu świat się stacza. Ja do nich

wychodzimy, a oni do mnie, że im tu dobrze. Cóż mogłam zrobić? Oczywiście, że zostałam z nimi!

Niestety na części, kiedy mowa była o naszej patronce ludzie zaczęli się wykruszać, ale pewnie dlatego, że nie bardzo można było dopatrzyć się konkretnych kształtów na prezentacji multimedialnej. Osobiście obwiniam za to promienie słoneczne wpadające przez okna.

Na piętrze wtajemniczenia

Wśród okrzyków "Wow!" i "Zapraszamy!" jak również "Rany! Przecież ja się tu zgu-

bie!" dało się słyszeć pytania o szkołę, nauczycieli, zajęcia pozalekcyjne. Pierwszo- i drugoklasiści świetnie się spisali i nie tylko oprowadzali, udzielali obszernych wyjaśnień, ale sami dociekali co komu potrzeba i co chce wiedzieć. Gdyby przyznawano nagrody za reklamy to większość oprowadzających powinna takie dostać. Cóż za zdolność rozpoznania ludzkich charakterów! Umiejętność dotarcia do jednostki! Tylko drobna uwaga - nie piszemy palcem po telewizorach, których wytarcie umknęło w nawale pracy.

Na parterze na gimnazjalistów czekał stolicek naszej Lipy, gdzie służyliśmy nie tylko dobrym słowem, ale też cieszyliśmy się swoimi serdecznymi uśmiechami. Ze smutkiem jednak stwierdzam, że nikt się nie dał pomalować farbami. Dostrzegam tu głębszą przyczynę niż nietrafienie kolorami w gusta odbiorców. Mianowicie, i was - już-uczniowie - też się toczy - szkoła to nie teatr, to happening. Należy brać udział, aby w pełni przeżyć!

W pełni przeżywało się w sali 202. Tu Wszędołaz królował. Wszyscy wchodzili dobrowolnie. Film przedstawiający grupę - pierwszorzędną! Zdjęcia - powalające urokiem. Sama bym się zapisała! Ale co komu po zdjęciach, po filmie i muzyce, gdyby nie atmosfera. A tu wiatr sympatii powalał. I tak stargany człowiek tęskniący do sali z wiszącymi z sufitu zdjęciami, koleżanką rozdającą uściski szedł do sali geograficznej i momentalnie o tęsknocie zapominał. Nie ma to jak wykład pana Profesora Korby o kanionie w USA. Nie każdy pasjonuje się geografią. Ale każdy lubi słuchać wypowiedzi, w której co rusz pojawia się jakaś anegdota, ciekawostka. To zapowiedź ciekawych lekcji. A lekcje w tej sali,

szczególnie z tym Sorem, są niezapomniane, to mogę obiecać.

Wróćmy jednak jeszcze na chwilę na parter. Jednak oprowadzanie to ciężki kawałek chleba. Tu oprócz Lipy był jeszcze Samorząd Uczniowski i dwie sale komputerowe oraz pan Profesor Bonecki służący dobrą radą i słowem w sprawie historii i WoS-u. W jednej z sal komputerowych odbywała się prezentacja multimedialna przygotowana przez kółko informatyczne. Dość życiowa, bo m.in. porównująca MS Windows do Linuksa. Później odbył się turniej w Open Area, ale to już dla wybranych, bo jak wiadomo komputerów nie jest nieskończenie wiele więc i nie każdy mógł wziąć udział w zabawie.

Dowlec się na trzecie piętro

Gimnazjaliści nie narzekali na brak windy. O dziwo. Na trzecim piętrze czekały na nich wielościanny, które dziwiły nazewnictwem i wyglądem oraz pewnie samym faktem, że takie rzeczy da się zrobić. Ano da się. Była jeszcze sala biologiczna, do której zmierzały tłumy z pytaniami a jak? a czy? a trudno? W sali

natomiast czekało parę ciekawostek i eksponatów. Do tych co miało dotrzeć, sądząc po minach, dotarło. W sali chemicznej było nieco zabawniej - kolorowe cieczki i wybuchy zawsze budziły uśmiech. Aż dusza chciałaby do raju zwanego studiami chemicznymi (na szczęście humanistki nad duszą panuje rozum).

Już zmachana pytam się co chwilę swoich gości czy nie mają dość. Chyba powinnam popracować nad swoją kondycją. Gimnazjaliści już to planują, bo siłownia zrobiła na nich pozytywne wrażenie. W każdym razie oni dość nie mają, więc ja skaczę na metr w górę, że to już ostatnia sala - fizyczna. Tu prezentowane były różnego rodzaju, jak dla mnie zabawne, urządzenia. Wiszące kulki, nie kulki, światłowody, transformatory. Ale męskiej części zwiedzających się spodobało. Mam jedynie nadzieję, że nie będą próbować wykonać takich rzeczy w domu.

I tak o to zakończył się dzień

Pytam kolegi czy mu się podobało na dniu otwartym. A no podobało się, bo sympatyczni



ludzie i swoista atmosfera, a poza tym jakoś tak radośnie w centrum ponurego Lublina. Kolejni ankietowani odpowiadali podobnie. I myślę, że tym przy przyciąga Piątką. Nie wysokim poziomem, wyposażeniem sali

czy wykwalifikowaną kadrą, bo to docenia się z wiekiem, najczęściej już po zakończeniu szkoły. Siłą V LO jest uśmiech obcych, choć widzą cię pierwszy raz. Słowa otuchy kiedy denerwujesz się przed sprawdza-

nem, a nawet drobne podpowiedzi od klas starszych. Bo ta szkoła jakoś jest rodzinna.

Anastazja E.T

PROJEKT POLSKA-NIEMCY

Opowiadanie o tygodniu pełnym niezapomnianych wrażeń w kilku zdaniach to raczej niemożliwe. Postaram się tylko krótko streścić program polsko – niemieckich warsztatów historycznych i przekazać kilka moich spostrzeżeń „day after”. Jeśli ktoś zapytałby mnie teraz, czy projekty oparte na wymianie młodzieży mają sens, bez chwili zastanowienia odpowiem, że TAK! Jest to nie tylko możliwość spotkania się z rówieśnikami z innej części świata, wymiana poglądów, „szlifowanie” języka i sprawdzenie go w praktyce, ale przede wszystkim możliwość nawiązania przyjaźni, które nie skończą się w dniu rozstania.

Projekt ten był również wspólną lekcją historii, bo przecież co lepiej pozwoli nam wejść w położenie więźniów i ofiar Majdanka niż realny kontakt z tym miejscem oraz prywatne badania i wyciąganie wniosków? Ogromne wrażenie na grupie

zrobiło spotkanie ze świadkiem owej historii - więźniarką Majdanka - panią Ewą Kozłowską. Straszne fakty i sposób, w jaki pani Ewa opowiedziała nam skróconą historię obozu, bardzo mocno wszystkimi wstrząsnęły oraz pozwoliły nam przenieść się w przeszłość i dostrzec to piekło, które, cytując za Zofią Nałkowską, „ludzie ludziom zgotowali”. Szczególne były słowa, którymi ze łzami w oczach pani Kozłowska kończyła nasze spotkanie: „Nigdy więcej tego straszego zła, jakim jest wojna! Kocham was wszystkich i proszę byćście więcej do tego nie dopuścili!”.

Poza zajęciami na Majdanku był czas na integrację z naszymi przyjaciółmi z Niemiec (mówię o oficjalnych punktach programu). Poza lekcją języka polskiego w pamięć na pewno zapadnie nam mecz siatkówki, w którym nie chwaląc się, Niemcy musieli uznać wyższość umiejętności bardzo zintegro-

wanej grupy Polaków.

Piątek – dzień kończący naszą pracę na terenie obozu, chwila modlitwy i złożenie kwiatów w miejscach kaźni, moment refleksji i cisza... Piątek to także ostatni wieczór grupy niemieckiej w Lublinie. Wieczór, którego z pewnością nie zapomnimy! Po świetnej zabawie przychodzi niestety czas rozstania...

Projekt na pewno dostarczył nam wiele przyjemności, nowych przyjaciół oraz pozwolił spojrzeć z innej strony na historię i na stosunek młodych Niemców do przeszłości. Było to również przełamanie stereotypów o Polakach i o Niemcach oraz wyjście ze schematu szkolnych zajęć. Życzę wszystkim, by mieli okazję uczestniczyć w tego typu projektach i przeżywać tak cudowne chwile swojego życia, które na zawsze zapadają w pamięć.

Maciej Kowalczyk
kl. I „b”

Tak blisko a jednak tak daleko

Karteczka

Zaspana, patrząc na świat jednym okiem i mimo to siedząca w postawie wyprostowanej na lekcji, dostaję karteczkę od koleżanki. Odruchowo otwieram. Patrzę i momentalnie senność przechodzi. Wiadomość skuteczniejsza w budzeniu od tabletki z guaraną popitej Robustą. To było jedno zatrważające zdanie: "Do matury 23

dni robocze".

Reanimacja w czasie burzy

Nie będąc egoistką podzieliłam się tą "cudowną" informacją z koleżanką z ławki. Ona wiadomość przyjęła nieco gorzej. Mianowicie nie wiedziałam, czy mam ratować jej telefon (bo wyrzuciła go w powietrze), czy ją, ponieważ dusiła mówiąc, że przecież niedawno było sto dni.

Tak, moja droga, mi też się wszystko zlewa i przepływa między palcami.

Nie mniej skończyło się bez ofiar. Tylko moje lewe ramię trochę ucierpiało, bo koleżanka poczuła potrzebę wyładowania się na nim.

Karteczka spowodowała burzę. Poczęto robić plany, co będziemy powtarzać którego dnia. Na co ja oświadczam, że buduję

plan tygodnia od września i ja-
koś nie udało mi się ani jednego
zrealizować.

Sorka w pewnym momencie
przerywa naszą dyskusję i pyta
czy już zaczęliśmy powtarzać
materiał, na co ja słyszę cichą
odповідź koleżanki, że trzeba
mieć co powtarzać.

Lekko przejęta dwudziestoma
trzema dniami, w drodze do
domu, w autobusie, wydając
podręcznik od Wos-u, a nuż się
czegoś nauczę. Niestety droga
wyboista, siedzenie niewygo-
dne, a zły baletnicy to i... etc.

Nieszczęścia chodzą parami

Zmówili się. Jestem tego pe-
wna. To jest jedna wielka zmo-
wa społeczna, polegająca na
ciągłym przypominaniu o niewy-
powiedzianej dla tego nieszczę-
śnika, który w maju będzie ją
pisał. Tak więc po tysiąc razy
trzeba odpowiadać na wszelkich
możliwych spotkaniach co się
zdaje jak się zdaje i jak dużo
czasu poświęca się nauce. Sama
pamiętam, jak przy niedzielnym
obiedzie, parę lat temu, przypo-
минаłam siostrze o tym. Ujrzeć
przerażenie w jej oczach - bez-
cenne. Tylko, że chwilowo mnie
to nie bawi. I jak już dziesiąty
raz słyszę jedno i to samo pyta-
nie, mam zamiar zacząć chodzić
z patelnią w torbie i każdego
delikwenta nią ogłuszyć. Przy
dwunastym pytaniu już sama
nie wiem co zdaje i czego chcę.
Co więcej, ja, stary human, je-
stem skłonna powiedzieć, że
zdaję matematykę!

Spokojnie wpatrzona w moni-
tor komputera dostaję sms-a.
Koleżanka, klasa druga LO, oso-
ba, która z nauką nie ma naj-
mniejszego problemu i gdyby
dać jej teraz arkusz egzamina-
cyjny zdała by bez
najmniejszych problemów, pisze
do mnie: "Podobno z moim pro-
gramem nauczania nie zdam
historii. To co mam zdawać?

aha i trzeba mi wytłumaczyć
zasady rekrutacji." Tu już się
przerażam. To ja się powinnam
denerwować, nie spać nocami i
tracić na wadze ze zdenerwowa-
nia. A tymczasem wszyscy inni
bardziej denerwują się niż sami
zainteresowani. Tylko te wiado-
mości wyprowadzają mnie z
równowagi.

I jeszcze rodzice. Jakies świa-
telko im się zapaliło czy coś.
Generalnie obstawiamy, że chcą
mieć wrażenie, że coś robią, że-
by nam pomóc, co by później
sobie nie wyrzucać. Na przykład
do koleżanki dzwoni mama.
Koleżanka ma zawał na miej-
scu, bo biały dzień, coś się
musiało stać, bo mama o tej
porze nie dzwoni. Odbiera, a
mama jej mówi, że właśnie stoi
w księgarni i może jej córka
potrzebuje jakieś repetytorium.

Jedno trzeba przyznać, mam
swoisty immunitet - jestem
zwolniona od wszelkich obowią-
zków. W ramach zdobywania
czasu na naukę, oczywiście. A
nauka wygląda mniej więcej
tak: (pozwolę sobie przytoczyć
kolejnego smsa) "Dziecko, ja się
w ogóle nie uczę! Czytam wła-
śnie najnowszą Urodę. Tylko
wsadzoną w podręcznik od
niemca, żeby matka myślała, że
coś robię". Trzeba szczerze
przyznać, że uczeń - stworzenie
okrutne - nie lubi słuchać „ga-
dania” rodziców. Większość z
nas po prostu boi się ich za-
wieść. Może to i dobrze. Coś nas
musi mobilizować.

Spokój

Już znacznie mniej niż dwa-
dzieścia trzy dni. Koleżanka mi
mówi, że się czuje strasznie
spokojna. Ja też. To, że czuje,
że mam dziurę wielkości tej
ozonowej zamiast mózgu to
inna sprawa. A wiadomość ta
przychodzi w świetle innych,
kolejnych "cudownych". Miano-
wicie: kolega chodzi na zajęcia

pozalekcyjne z trzech przed-
miotów, koleżanka X już trzy
razy powtórzyła sobie historię i
nie da się zagiąć żadnym py-
taniem (nawet tym kim był
Kaźko Słupski), koleżanka Y
wczoraj była na etapie angielskiego i wykonała niezliczoną
liczbę listening-ów.

Pociesza mnie jedynie kole-
żanka Z, która opowiada jak
próbowała robić zadania z mat-
my, ale jej mama poczuła po-
trebę nawiązania kontaktu i
sprawdzenia, czy jej córka je-
szcze nie oszalała, więc przy-
chodziła co jakiś czas i pytała,
czy ta się uczy. Za trzecim
razem moja rozmówczyni już
nie wiedziała czy 2+2 to 4 czy
8.

Nienormalna

Może jestem nienormalna. Nie
powaliłam tekstem, o tym jak
bardzo się denerwuje i ile się
uczę. Prawda jest taka, że albo
obracam się w złym towarzy-
stwie, albo mało kto żyje nauką.
Jasne, słowo matura sprawia, że
co niektórzy mają oczy w pięć
złotych i są bladzi, ale czy doda-
je im to mądrości? Wątpię.
Osobiście chyba nie mam już
siły się denerwować. Jeśli zaj-
dzie taka potrzeba - maturę
poprawię. Jeśli potrzeby nie
będzie to będę skakać na metr
w górę.

Może jestem nienormalna, ale
nie mam problemu ze snem, nie
biorę leków uspokajających i nie
uczę się po nocach. A mimo to
usilnie wierzę, że będzie do-
brze, bo przecież musi być.

Jeśli patrzeć na kalendarz
matura jest bardzo blisko. Zale-
dwie kilka tygodni, a czas szy-
bko ucieka. Sprinter z niego.
Ale jeśli patrzeć na stan matu-
rzystów - cóż, większość jest w
stanie larwalnym, we śnie - i
daleko im jeszcze do matury.

Anastazja E. T.

Co w Lublinie piszczy?

KONCERTY/IMPREZY	CO?	KIEDY?	GDZIE?
	Impreza: ROCKOTEKA	W każdy czwartek, godz. 200 (pierwsza- 3 kwietnia!)	Klub Graffiti Al. Piłsudskiego 13
	Koncert: FRONTSIDE (Fateborn, Madvision, Coffins)	4 kwietnia, piątek, godz. 19.00	
	Koncert: DEZERTER	6 kwietnia, niedziela, godz. 18.40	
	Koncert: Totentanz	11 kwietnia, piątek, godz. 19.00	
	Koncert: Hard Core Staff Attack	12 kwietnia, sobota, godz. 19.00	
	Koncert: VESPA	13 kwietnia, niedziela, godz. 20.00	
	Koncert: UNIVERSE	16 kwietnia, środa, godz. 20.00	
	Koncert: EAST WEST ROCKERS + goście	18 kwietnia, piątek	
	Impreza: Wystrzalowe lata '80	19 kwietnia, sobota, godz. 20.00	
	Koncert: Świetliki	20 kwietnia, niedziela, godz. 20.00	
	Impreza: Salsoteka	25 kwietnia, piątek	
	Koncert: Komety	27 kwietnia, niedziela	
	Impreza: Russian Party	3 kwietnia, czwartek	Klub Sema4 ul.Okopowa 5
	Impreza: Friday Bounce	W każdy piątek, godz. 21.00	
	Impreza: Czarna Fiesta	W każdą niedzielę	
	Koncert: KAT & Roman Kostrzewski	11 kwietnia, piątek, godz. 19.30	Klub Poziom ul. Langiewicza 16
TEATR/FILHARMONIA	DULSCY Z O. O. wg Moralności Pani Dulskiej – Teatr Polski z Warszawy	1 kwietnia, wtorek, godz. 19.00	Teatr im. Juliusza Osterwy ul. Narutowicza 17
	Balladyna	2 kwietnia, środa, godz. 11.00; 3 kwietnia, czwartek, godz. 11.00, 18.00; 4 kwietnia, piątek, godz. 11.00	
	Sarmata	12-20 kwietnia, godz. 19.00	
	Dożywocie	23 kwietnia, środa, godz. 11.00, 19.00; 24 kwietnia, czwartek, godz. 11.00	
	Idiota	25-27 kwietnia, piątek-niedziela, godz. 19.00	
	Legoland	30 kwietnia, środa, godz. 19.00	
	Baron cygański	5 kwietnia, sobota, godz. 18.00	Teatr Muzyczny ul. Skłodowskiej 5
	III rocznica śmierci ojca św. Jana Pawła II – Koncert Oratoryjno-Kantatowy	2 kwietnia, środa, godz. 19.00	Filharmonia Lubelska ul. Skłodowskiej 5
	Koncert symfoniczny	6 kwietnia, niedziela, godz. 19.00; 11 kwietnia, piątek, godz. 19.00	
	XII LUBELSKIE FORUM SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ IM. WITOLDA LUTOSŁAWSKIEGO – wieczór teatralny, recital fortepianowy, litewskie impresje	21-25 kwietnia, godz. 18.00	
	Koncert z cyklu: Gwiazdy estrady w Filharmonii Lubelskiej- Edyta Geppert	27 kwietnia, niedziela, godz. 18.00	

Raport: czy lubimy wspominać?

Gdy Internet stał się czymś, co można spotkać na każdym kroku, pojawia się coraz więcej pomysłów, na jego społecznie pożyteczne wykorzystanie. Przykładowo allegro.pl czy swi-stak.pl pozwalają zaopatrzyć się w wiele przedmiotów (często średnio potrzebnych), praktycznie bez wychodzenia z domu. Ja zajmę się jednak portalem, który pomaga zaspokoić emocjonalną część życia społecznego.

Nasza-klasa.pl, bo o tym portalu chcę napisać, została stworzona przez Macieja Popowicza w 2007 roku. Jej pierwowzór, classmates.com podobno chylił się ku upadkowi. Polska wersja natomiast rozwija się w bardzo szybkim tempie. We wrześniu miała 700 tysięcy aktywnych użytkowników, w grudniu 3 miliony a w lutym roku 2008, już prawie 9 milionów! Sam pomysł stworzenia portalu, który łączyłby szkolnych znajomych nie jest nowy. Wcześniej pojawił się portal szkolnelata.pl, który nie odniósł większego sukcesu.

Dlaczego?

Szkolne lata nie stały się popularne, ponieważ nie przyciągały nazwą. Szkolne lata to wiek od 7 do 19 roku życia - przez ten okres działo się wiele rzeczy, nie tylko związanych ze szkołą. Z kolei nasza klasa już w samej nazwie zawiera wspólne życie, wspomnienia, doświadczenia. Nasza klasa to przecież Ala, Zocha, Krzysiek, Paweł i reszta ekipy. Właśnie ta nazwa przyczyniła się do fenomenu portalu. Niezwykle szybko znalazła się odpowiednia masa krytyczna, czyli grupa, która przekazała info o stronie swoim zna-

jomym. Reszta to już tylko efekt śnieżnej kuli, który doprowadził do tego, że na szacowane 12 milionów polskich interautów, 75% jest użytkownikami portalu.

Syn, ojciec, dziadek.

Portal przyciąga osoby w bardzo różnym wieku. Oczywiście, co innego zainteresuje gimnazjalistę, czego innego poszuka jego ojciec, a jeszcze inny cel będzie miał dziadek, który na co dzień trzyma się z dala od komputera, szkołę skończył 40 lat temu, a dziś najprawdopodobniej z pomocą wnuka szuka starych znajomych. Tym co łączy dorosłych użytkowników są na pewno silne emocje, wywoływane przez podróż w przeszłość. Cofają się oni do młodości, czego innego ważnego etapu życia. A w tych wspomnieniach przeszłość wydaje się piękniejsza, bardziej kolorowa. Wszystkie gorsze wspomnienia: okrutna matematyka w liceum, czy strach przed złymi ocenami schodzą na dalszy plan. Z pewnością dlatego, że wydają się niczym w porównaniu z problemami dorosłego życia. Pojawia się również nostalgia za czasami młodości, gdy wszystko było proste, białe lub czarne, bez żadnych odcieni szarości. Przeszłość dzięki naszej-klasie ma trochę inny wymiar. Nie chodzi tylko o jej wspomnienie ale raczej o wskazanie w nią. Portal pozwala też na zmianę swojego wizerunku w oczach innych. Przykładowo,

jeśli klasowy kozioł ofiarny, dziś jest szefem dobrze prosperującej firmy, z chęcią pochwali się kolegom z klasy „patrzcie, osiągnąłem więcej niż wy. A kiedyś, to wy mnie wyśmiewaliście”. Również koledzy mogą zweryfikować swoje zdanie o nas „patrz stary, Kaśka była brzydulą klasową, a teraz zrobiła się z niej taka laska...”. Każdy chce się pokazać z jak najlepszej strony nawet, jeśli nie ma wielkich osiągnięć. Dlatego większość zdjęć umieszczanych przez użytkowników przedstawia najbardziej widowiskowe chwile typu wakacje w Egipcie.

Przyjaciele po raz drugi

Nasza-klasa.pl pozwala na kontakt z wieloma osobami. Może być to niezwykle przydatne, na przykład gdy w grupie znajomych ktoś jest hydraulikiem, lekarzem, czy ekonomistą, to od każdego można spodziewać się pomocy lub chociaż rady, oczywiście w zamian oferując to samo. Popularność portalu z całą pewnością można wytłumaczyć tym, co socjologowie nazywają fenomenem małego świata. Według tej teorii dowolne dwie osoby dzieli zaledwie sześć podań ręki. Czyli aby dotrzeć do jakiegoś człowieka na świecie, wystarczy zaledwie pięć kolejnych, znających się osób. Zatem: im większe mam grono znajomych, tym bardziej prawdopodobne, że w razie potrzeby dotrę do kogoś, kto może mi pomóc.



No dobra. A minusy?

Gdy przeanalizujemy zalety portalu, to możemy stwierdzić, że jest on prawdziwą skarbnicą informacji i miejscem, które dostarczy nam pozytywnych emocji.

Jednak istnieją także minusy. Można czuć się po prostu zawiedzionym, gdy zamiast miłych

wspomnień odgrzebiemy takie, które będą raniły do krwi. Również piękne wyobrażenia mogą zniknąć. Klasa, która we wspomnieniach jest tak cudowna, może okazać się grupą całkowicie niezgranych ludzi.

Wejść?

Chyba warto jest odświeżyć

stare kontakty. Nie zaszkodzi spróbować, mimo wszystkich negatywnych opinii. W końcu to tylko wirtualny wytwór z udziałem prawdziwych ludzi, więc w każdej chwili można po prostu zamknąć okno przeglądarki...

Linus

Inny człowiek to też człowiek

Zalewa nas fala ignorancji, niekompetencji, hipokryzji, bezguścia. Widzimy i oceniamy to szczególnie ostro w świecie starszych od nas osób. Czasem się mylimy, czasem mamy rację w swojej ocenie – czy jednak daje nam to prawo potępiać drugiego człowieka? Uważać go za gorszą istotę i okazywać mu to na każdym kroku?

Ludzie są fundamentalnym elementem naszego życia. Od urodzenia człowiek – przynajmniej z założenia – otoczony jest bliskimi osobami. Co więcej, nie jest w stanie przeżyć bez opieki. Od dziecka nasz charakter kształtują rodzice, dziadkowie. Na nasz rozwój mają wpływ nauczyciele, koledzy, przyjaciele. W pewnym wieku zaczynamy sami wybierać sobie znajomych, chłopaka/dziewczyinę, męża/żonę. Zazwyczaj lubimy przebywać w gronie osób podobnych do nas – mających podobny światopogląd i system wartości. Umożliwia to wzajemne zrozumienie i zgodne współżycie. Jednak nie jest możliwe, abyśmy otaczali się tylko tymi, których lubimy. Jesteśmy „skazani” na kontakt z wścibską sąsiadką, z kolegą z klasy, z którym zupełnie nie możemy się porozumieć, z nauczycielem, za którym z różnych względów nie przepadamy (nie oszukujmy się, że uczniowie lubią wszystkich nauczycieli a nauczyciele wszy-

stkich uczniów), a w przyszłości – z kolegami ze studiów, pracy, z pracodawcą. Aby życie w szkole, w pracy i współpraca z innymi były znośne, istnieją pewne, bardzo proste reguły, które określają zależności, prawa, obowiązki regulujące stosunki między ludźmi. Z moich obserwacji wynika, że coraz więcej osób, w różnym wieku, o nich nie pamięta. Nie pamięta to zbyt delikatne stwierdzenie. Szerzy się chamstwo, całkowity brak kultury w stosunku do tych, którzy są inni lub zdaniem niektórych nie zasługują na szacunek. A na to minimum zasługuje każdy, z tej prostej przyczyny, że jest człowiekiem. Prawda jest niestety taka, że szacunkiem cieszą się osoby popularne, bogate, „fajne” (cokolwiek to znaczy), lub na uprzywilejowanej pozycji (co ma miejsce często w szkołach – na przykład nauczyciele mają możliwość stosowania „środków dyscyplinujących” – ci, którzy je wykorzystują, są traktowani tak jak powinni, zaś pobłażliwym nauczycielom większość uczniów wejdzie na głowę). Zastanówmy się – czy chcemy żyć w świecie, w którym uznanie zdobywa się siłą? Dlaczego ludzie nie potrafią docenić dobra, wyrozumiałości i wielu innych pozytywnych cech? Tak łatwo przychodzi im lekceważenie innych, a tak trudno przechodzi przez gardło miłe, uprzejme sło-

wo. To, że ktoś ubiera się bez gustu, nie portafi się poprawnie wysłowić czy też słucha kiczowatej muzyki nie znaczy, że nie zasługuje na zwroty „dzień dobry”, „proszę”, „dziękuję”, „przepraszam”. Nie mamy też prawa traktować go jak gorszego, zwracać się arogancko i niekulturalnie. Jeśli kogoś naprawdę nie lubimy, wdawać się w towarzyską rozmowę z nim też nie musimy – jak już wspomniałam wcześniej, obowiązują nas podstawowe, proste zwroty grzecznościowe i zasady dobrego wychowania. Czy to naprawdę tak wiele?

Nie zmienimy radykalnie drugiego człowieka – szczególnie wtedy, gdy jest to osoba już ukształtowana. Wytykanie jej potknięć, niedoskonałości nie przyniesie zatem oczekiwanego rezultatu. Poza tym przecież nikt nie jest idealny, a to, co my uważamy za dobre i właściwe niekoniecznie musi być takie w rzeczywistości. Poglądy często weryfikuje się wraz z upływem lat... Zmienić natomiast możemy siebie i w ten sposób mieć pozytywny wpływ na najbliższe otoczenie. Moje motto życiowe brzmi: „nie walcz z ciemnością światłem, uczyn swoje światło silniejszym” – może stanie się ono i Waszym „przykazaniem”?

Katarzyna Stachyra

„Nieznana strona Mistrza”

Choć minęło pięć lat od premiery ostatniej części filmowej trylogii *Powrotu Króla*, magiczny świat stworzony przez J.R.R. Tolkiena nadal działa na wyobraźnię widzów i czytelników. Niedawno wierni fani mieli okazję przeczytać najnowszą książkę *Dzieci Húrina*, która została wydana pod redakcją Christophera Tolkiena, syna zmarłego pisarza. Natomiast zwolennicy kina będą mieli okazję zobaczyć kolejną ekranizację. Tym razem Peter Jackson podjął się sfilmowania *Hobbita*. A premiera już niedługo, gdyż przewidziana jest na 2009 rok.

Od śmierci Tolkiena minęło trzydzieści pięć lat, jednak pamięć o nim nie zginęła. Nadal jest jednym z najbardziej cenionych światowych pisarzy. Brytyjski instytut MLA - „Museums, Libraries and Archives Council” - 2 marca 2006 umieścił *Władcę Pierścieni* na trzecim miejscu zestawienia książek, które „dorosły człowiek powinien przeczytać przed śmiercią.” Dzieło Tolkiena wyprzedziły: powieść *Zabić drozda* oraz *Biblia*. Autor *Hobbita* ma również miejsce w kosmosie - asteroida odkryta przez Martina Watt’a (w głównym pasie między Marsem, a Jowiszem w roku 1982) została ochrzczona nazwiskiem Profesora: „2675 Tolkien”.

Nie wszyscy jednak wiedzą jak wyglądało jego życie zanim stworzył Śródziemie. Urodził się 1892r. w RPA, jednak szybko rodzina przeniosła do Anglii (Birmingham). Bolesnym przełomem w życiu pisarza była śmierć matki. Wiele jej zawdzięczał - to właśnie matka zaczęła uczyć go łaciny, francuskiego i niemieckiego. Tolkien



miał niewątpliwie talent do nauki języków obcych. W szkole nauczył się greki, staro - angielskiego, staro-nordyckiego, gotyku, współczesnego i średnio-wiecznego walijskiego, fińskiego, hiszpańskiego i włoskiego. Poznał też rosyjski, szwedzki, duński, norweski i lombardzki. Uczył się nawet polskiego, lecz uważał go za trudny język i nie potrafił się nim dobrze posługiwać. Oprócz tego, sam stworzył czternaście języków oraz alfabetów, którymi posługują się postacie stworzonej przez niego krainy Śródziemia. Miłość do Edith Bratt (która po latach rozłąki została jego żoną) zainspirowała go, aby opisać tragiczną historię miłosną Berena i Lúthien - jednych z bohaterów *Silmarillionu*. Lúthien była córką króla Thingola i królowej Meliany. Była najpiękniejszą istotą w całej Ardzie (świecie, w którym znajduje się Śródziemie). Pewnego dnia, Beren - śmiertelnik, spotkał ją śpiewającą w lesie i zakochał się od pierwszego wejrzenia. Ona odwzajemniała to uczucie. Beren

poprosił Thingola, o rękę ukochanej. Król jednak postawił warunek, iż otrzyma zgodę na ślub, jeżeli przyniesie mu *Silmaril*. Skazał tym Berena na pewną śmierć. Z pomocą przyjaciół bohaterowi udało się wykraść *Silmaril*. Jednak wyprawa kosztowała go życie. Kiedy Lúthien dowiedziała się o śmierci ukochanego wyblagała u Valarów (w mitologii Śródziemia są to anielskie istoty, nazywane przez ludzi bogami), aby powrócił, lecz w zamian za to straciła nieśmiertelność. Po wielu niebezpiecznych przygodach bohaterowie odnajdują szczęście i żyją razem, aż do końca swych dni.

Związek pisarza, podobnie jak uczucie bohaterów, musiał przetrwać próbę czasu. Kochankowie musieli stawić czoło wielu przeciwnościom losu. Wiele osób nie zgadzało się na ten związek. Nie obyło się też bez poświęceń - Edith przeszła dla Johna na katolicyzm.

Tolkien wraz z przyjaciółmi założył tak zwane T.C.B.S., czyli Tea Club - Barrovian Society,

nieformalne stowarzyszenie, którego członkowie spotykali się, aby dyskutować o literaturze. Razem z przyjacielem Clive'm Staplesem Lewisem (autorem „Opowieści z Narnii”), należał także do literackiego koła Inklingów. Brał również udział w I wojnie światowej, w oddziale Strzelców z Lancashire, gdzie był telegrafistą i tłumaczem z niemieckiego.

Chociaż publikacja *Hobbita* i *Władcy Pierścieni* okazała się wielkim sukcesem, wydawcy nie byli przychylni autorowi. Tolkien napisał *Władcę* jako jedną całość. Do podziału na trzy części skłoniło pisarza wydawnictwo Allen-Urwin, które jako pierwsze wydało powieść drukiem. Przez to do dziś dzieło Mistrza uważane jest błędnie za trylogię, jednak autor odrzucał to określenie, gdyż jego utwór jest całością składającą się z sześciu ksiąg. Polskie tłumaczenie *Władcy Pierścieni* było trzecim na świecie. Zostało wydane przez wydawnictwo Iskry, a

tłumaczem była Maria Skibniewska. Przed naszym krajem powieść ukazała się w Holandii i Szwecji.

Tolkien nie mógł żyć bez ukochanej żony. Umarł dwa lata po jej śmierci. Na ich grobie zostały wyryte imiona: Beren i Lúthien.

Jego dzieła są nadal inspiracją dla artystów, kompozytorów i czytelników. Fani ciągle spotykają się na zjazdach, forach dyskusyjnych i w klubach fantastyki. Rozmawiają na temat jego książek i magicznego świata, który stworzył. Niektórzy z miłośników (a jest ich wielu, uwierzcie mi) posługują się językami wymyślonymi przez Mistrza Tolkiena. Są to języki elfów, quenya i sindarin. Mówili nimi również aktorzy, grający w filmowej wersji *Władcy*

Przykładowe zwroty:

Melinyel – Kocham Cię

Hannon le – Dziękuję

Mae govannen – Witaj

Navaer - Żegnaj

Niewątpliwie świat bez książek Tolkiena byłby uboższy. Profesor otworzył nam drzwi do świata pełnego magii, tajemnic i fantastycznych stworzeń dzięki którym możemy przenieść się choć na chwilę do Krainy Śródziemia. Biegamy wśród hobbitów w urokliwym i wiecznie zielonym Shire lub jesteśmy w tajemniczym Lesie Lothlórien. Wielu czytelników zaczynało swoją przygodę z fantastyką właśnie od jego książek (w tym też ja, urzeczona tym cudownym światem). Opowieści o dobru, które zwycięża, o przygodach walecznych i honorowych bohaterów, czy o losach elfów fascynują do dziś i pozwalają oderwać się od szarej rzeczywistości. Pomimo tego, że przygoda w Śródziemiu rozpoczęła się wiele lat temu, fani zawsze będą nazywać J.R.R Tolkiena Mistrzem, ponieważ z pewnością nim jest.

Lizka

„Na zawsze”

*Chociaż Jej powieki
już dla mnie się zamknęły
choć wiem, że nigdy więcej
nie spojrzy
nie przytuli blaskiem swych oczu
że już zawsze samotny
Będę budził się,
z tą swoją głupią miłością
Przez jedno uczucie,
skrywając twarz w dłoniach,
na szlaku życia
minę się ze swym szczęściem
Przejdę obok
zaślepiony blaskiem Słońca,
które dla mnie nigdy nie zgaśnie.*

romek

„Znowu pada”

*Nagle zrobiło się tak ciemno
Nieśmiałe marzenia
cicho stukają w parapet
Niektóre
niesione gwałtownym wiatrem
z hukiem rozbijają się
o szyby szarej rzeczywistości
Znowu pada
ale nawet jeśli
to tylko przez chwilę
Nawet jeśli Słońce
nie wyjdzie już dla mnie zza chmur
to dusza i tak kiedyś wyschnie
-do następnego deszczu-*

romek

„Agonia Miłości”

Nie mogę Cię usłyszeć
choć słyszę wszystko wokół,
Nie mogę Cię zobaczyć
i miotam się gdzieś w mroku,
Nie mogę Ciebie poczuć,
zniewoliła mnie niemocy woń,
Nie mogę Ciebie dotknąć
bo tak daleko Twoja dłoń,
Nie mogę do Ciebie mówić
bo i tak mnie nie usłyszysz,
Nie mogę o Tobie myśleć
bo znowu mnie zniewolisz,
Nie mogę o Tobie śnić,
bo skradłeś moje sny,
Nie mogę z Tobą być
choć wylałam wszystkie łzy,
Lecz mogę mieć nadzieję
i zawsze będę miała,
że mogę Ciebie kochać!
Tą małą cząstką serca
co jeszcze mi pozostała...

Aniele Boży,
Stróżu ducha człowieczego...
Bądź moją ostoją,
broń od złego,
A gdy ciernie serce kołają,
bądź moją podporą...

Najświętsza Maryjo,
dziecięce serduszka kwieciste
ofiarą są na tej Ziemi!
Splamione złem, choć takie czyste...
Nie pozwól by niepokorny świat
Zniszczył serc tych kwiat...

Bo kwiaty więdną gdy
deszczem płyną łzy...
Z chmur spowitych żalem...
Lecz kto nas nauczy, Boże,
jak nie Ty,
że cierpienie też jest darem?
Ja miłością wykruszę
wszystkich dusz katusze,
Gdy tylko dasz mi nadzieję,
że każde cierpienie,
nawet niewinnej duszy,
uszlachetni ludzkie istnienie...

Kala 2d**„Bezradność”**

Zbyt wiele powiedziały mi
Twoje zamknięte usta
Zbyt wiele,
by budzić się z nadzieją,
że coś mogę
A ja przecież
nie chciałem zbawiać świata,
tak mało go znałem...
Myślałem żeby kiedyś
siąść obok, porozmawiać,
ale ilekroć podchodziłem
On odwracał się
i powoli odchodził
Stojąc nad przepaścią,
która powiększała się z każdym dniem
Patrzyłem na jego drobne kroki
a On...
a On spacerował przed moimi oczyma,
śmiał się, żartował,
rozmawiał z napotkanymi ludźmi
Ani razu się nie obejrzał...
I wtedy,
gdy skrywałem twarz w dłoniach
przychodziłaś do mnie
Twoje oczy mówiły mi:
„Ty wiesz, że nic nie możesz zrobić”

romek

Kala 2d

To już trzecia część naszego opowiadania. Poczujcie Powiew abstrakcji!

...Tymczasem Blondy wyswobodziła się. Możemy sobie wyobrazić jak wielki smutek budziła w niej perspektywa ucieczki, opuszczenia rezydencji Dona, a zwłaszcza tego jednego pokoju, do którego tak mocno się przywiązała (również dosłownie).

Ach... Nie mogła czekać dłużej, aż Don oprzytomnieje i wszystkie jej wysiłki pójdą na marne. Z gracją młodej sarny, stąpając delikatnie po popękanych schodach, wybiegła na ulicę...

...Stała przez jakiś czas, rozglądając się po pustych arteriach, kiedy z wiszącej w powietrzu mgły wyłoniła się męska ręka i chwyciła ją za ramię...

– Dziecko! Chodź ze mną!!!

– Kim jesteś? – wyszeptała przerażona Blondy.

– Yyy... Nieważne... Chodź!

Poszła. Jego uścisk był tak mocny, że nawet jeśli by bardzo chciała, to nie uwolniłaby się spod niego. Prowadził ją mrocznymi, wąskimi uliczkami. Powoli traciła czucie w ręce. Mimo, że odwrócony był do niej tyłem, czuła wciąż jego oddech. Wiedzioną wspaniałą cynamonową wonią, która była dlań swoistym afrodyzjakiem, mijała kolejne poszarzałe blokowiska, spowite gęstą, duszącą mgłą.

– Yyy... Zmęczyłaś się? – zapytał równie szybko, co i niewyraźnie tajemniczy mężczyzna.

– Ach! – westchnęła rozmarzona Blondy.

Była tak zmęczona, że nie potrafiła wydobyć z siebie żadnego słowa. Wiedziała, że musi uważać, gdyż pozornie dobre zamiary nieznajomego mogły okazać się tylko...Yyy, pozorne.

Zatrzymali się na chwilę. Blondy usiadła delikatnie na krawężniku, chowając głowę między kolanami. Była bardzo senna. Zapewne usnęłaby, gdyby nie zapierająca dech w biuście opowieść o jasnowłosej dziewczynce, która w różowych, wełnianych rękawiczkach, starym, ułamanym na końcu nożem, odłupywała kawałki lodu w zamrażarce, podczas gdy jej matka rozmrażała lodówkę. Owa powieść przywołała u niej myśli prowokujące do wysnucia tezy, iż jest głodna. Nawet wspomnienie o tym, co jadali Hunowie, a było to surowe mięso popijane kobyliim mlekiem, nie pomogłoby jej zapomnieć o burczącym żołądku. Wtedy, jak gdyby czytając w myślach Blondy, mężczyzna z twarzą ukrytą w cieniu zapytał:

– Yyy... Chcesz yyy... Cze, cze... Czekoladkę?

Podniosła tylko głowę i uśmiechnęła się. Gdy wyciągała dłoń po ową słodkość, usłyszała odgłosy kroków i przeraźliwego sapania, dobiegające z przeciwległej uliczki. Zza rogu wypadł rozszalały Don. Z jego skroni kapały krople potu, koszula z tradycyjnie rozpiętym pod szyją guzikiem, do tej pory nienagannie czysta i uprasowana, była teraz zwykłą, moką, kolorową szmatą.

– Stój, Blondy! – wydarł się Don.

Dziewczę zerwało się na równe nogi.

– Co zrobimy? – spytała nieznajomego, który z wręcz stoickim spokojem wydukał:

– Yyy, nie wiem.

Sprawał wrażenie tak pewnego siebie, że Blondy nie śmiała kwestionować jego zdania. Lada moment mogła znaleźć się w domu Dona, przywiązana do starego łoża. Nie chciała tego...

Kucnęła przed nieznajomym i szybkim ruchem ręki, zrzuciła kaptur okalający jego głowę. Chwila pozornie krótka, trwała dla nich wieczność...

pykający romeł poziomek

Redakcja

Opiekun Lipy: Pani Profesor Elżbieta Pawlak

Redaktor Naczelna: Aneta Chmielewska

Zastępca Redaktor Naczelnej: Natasza Kwiatkowska

Redaktorzy: Kinga Gruszecka, Maciej Kowalczyk, Luiza Nowak, Łukasz Romańczuk, Aleksandra Różycka, Katarzyna Stachyra, Małgorzata Szadkowska, Świrek, Katarzyna Tracz, Monika Tracz, Dominika Wilk, Kamil Zieliński, Karolina Żelechowska

Współpraca: Jakub Drewniak